

Mienicki, Ryszard

Ostatnie lata Hieronima Radziejowskiego

Przegląd Historyczny 13/2, 181-202

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ostatnie lata Hieronima Radziejowskiego.

(Ciąg dalszy).

III. W obozie dworskim.

1. Restytucya. Zatargi familijne. Niespodziewany pomysł.

Prawie dwuletnie zabiegi o powrót i restytucyę nie poszły na marne. Nadzieje, pokładane w sejmie lutowym, nie zawiodły. Znaczenie porażki stronnictwa dworskiego, zmiążdżenia planów Ludwika Maryi, topniało w oczach Hieronima Radziejowskiego wobec uchwały, jaką też szlachta, sejmująca w jego sprawie, wydała: w d. 1 maja r. 1662 za jednomyślną zgodą i uchwałą posłów został spisany skrypt, odnoszący się do restytucyi. Zaznaczano w nim, że nie zasługi, nie ekspiacya przywraca go do czci i majątku po tych nieprawościach, jakich się dopuścił względem Rzpltej, zwłaszcza podczas wojny szwedzkiej, ale „wrodzona królewska klemencya z politowania“, a wstawiennictwa -- supliki i desideria, jak posłów tak i „dobrze zasłużonego wojska koronnego“. Otrzymał prawo obywatelstwa, otrząsał się z hańbiącego wyroku z r. 1652, wydanego po przejęciu listów do kozaków, z infamii, osiągał prawo przebywania w kraju i posiadania dóbr dziedzicznych. Jednocześnie dowiadywał się, że „do honorów i dygnitarstw nie ma konkurować i na dworze królewskim nie ma być“. Ostatnie zastrzeżenie opatrzone dodatkiem, który pozwalał i Radziejowskiemu i dworowi przekraczać je, ilekroć tegoby sobie zechcieli. Ze starostw i innych królewskich, zarówno z majątności Halszki, skrypt ów nakazywał mu abdykacyę. W zakończeniu odbierał przestrogi, że „powinien się o to z pilnością starać, aby kredytorom swoim wszelkim, którym prywatnem czy urzędowem zobowiązaniem i w jakibądź sposób gwałtowny przed wojną szwedzką

prawnie został zobowiązany, co prędzej rzetelną uczynił satysfakcją...“¹⁾).

Akt powyższy nie został jednakże w całości wciągnięty do Volum. Leg., gdzie obok wielu restytucyj, dotyczących np. Stanisławskiego, Hulewicza, Czołhańskich, Grocholskiego, Rylskiego, Sandowskich etc. etc, znajdujemy tylko „skrypt do archivum restytucyi i kasacyi kary infamii urodzonego Hieronima Radziejowskiego, ręką Wielebnego X. Arcybiskupa Lwowskiego w niebytności najprzewiel. X. Arcyb. Gnieźn. i urodzon. marszałka poselsk. podpisany, całkiem aprobujemy vigore praesentis conventus, którego kopią z kancelaryi naszej każdemu potrzebującemu pod pieczęcią koronną wydać rozkazujemy“²⁾. Jest to streszczenie skryptu, który ukryto przed wiadomością publiczną, ze względu na honor domu Radziejowskich, o których kiedyindziej tyle pochwał wypłynęło z pism królewskich³⁾).

Restytucyjna uchwała nie spotkała się z powszechnym pochlaskiem, przeciwnie, ozwały się głosy jej wrogie; opinie ich odbiły się np. w cierpkiej aluzyi Lubomirskiego⁴⁾, w jakimś zgryźliwym wierszyku łacińskim, istnej karykaturze utworu Tomasza z Celano, rozpoczynającego się od słów: „Dies irae, dies illa...“⁵⁾ a osobliwie w latopiscu Jerlicza; z pod pióra autora kroniczki spłynęły ostre, złośliwe wyrazy niezadowolenia; myśli i wyobraźni jego nasunęły się postaci wyniosłe, granitowe, wobec których Radziejowski wydał mu się potworem, wijącym się u stóp ich majestatu, ciemną sylwetką, ponuro odbijającą się na tle ich wspaniałej jasności. Drwił przeto na głos nasz kronikarz ze współczesnego pokolenia, zjadliwie i niemiłosiernie wyszydzał zniewieściałe plemię pańskie, wyśmiewał we właściwy sobie bezceremonialny rubaszny sposób: „jako przyszło na terazniejsze senatory, co młodość swoją i czasy lat swoich, u szlachty służąc komorniczo, a nie na żołnierce tracili, ale piętami przed paniami wiercili, czapki poprawiali, za karetami jeździli, w kancelaryach się przyćwiczyli—u których ani sumienia, o czym P. Bóg wie, ani też mało poczciwego — aby jeno zkąd

¹⁾ Archiwum Główne w Warszawie. Lib. 203, akt Metr. Kor. Oblata Scripti Comitialis ad Arch. Regni dati k. 335—337.

²⁾ Volum. Legum.

³⁾ Dosyć przypomnieć: Oblata Privilegii Illis V. Cancellarii Regni:— Arch. Gł. Warsz „Wyroki Tryb. Piotrkowsk“. Lib. 215, p. 1207.

⁴⁾ „Manifest jawnej niewinn.“ J. Lubomirscy.

⁵⁾ Korzon: Dola i niedola J. Sob. t. I, str. 378, 379 z ms. Ossolin. „Hymn na obóz pod Rawą 1666 r.“

wziąć, jakimże sposobem czego nabyć, o tym wszystka rada i myśl zawsze dostatki swoje przyozdabiać — tedy i ten zdrajca, o kim wieście, Radziejowski, datkami i obietnicami panów senatorów umohoryczył (s.) i do łaski pańskiej dostał. O! książęta Ostrogscy, Zbarascy, Zasławscy, Wiśniowieccy, Koreccy, Sanguszkowie i inni książęta...— wołał rozżalony p. Joachim...— nie stało onych obrońców, filarów korony polskiej... jedno pamiątka tych stróżów kochanej ojczyzny pozostała... Teraz nam źle się dzieje po waszych głowach!“¹⁾).

Dużo tkwi przesady i niesprawiedliwości w zarzutach i biadaniu Jerliczowych. Przedewszystkiem, musimy stanowczo zaprzeczyć zarzutowi, że Radziejowski przekupił senatorów: wszakże on po powrocie do Polski narazie zostawał zgoła bez funduszu, potem, opatrzone szczupłym majątkiem, nie mógł nawet zamaryć o przekupianiu senatorów. Zjednać możnowładcę nie zawsze udawało się królowi nawet buławą, laską, krzesłem lub tłustem starostwem, a cóż dopiero mówić o kupieniu opinii czy sympatii, kosztem drobnych datków, któremiby wzgardził nie jeden zwykły szlachcic. Że królestwo mogli tego lub owego skaptować — to prawda²⁾, o której Jerlicz milczy, ciskając owe bezzasadne podejrzenia,—dowód jego szpetnej złości i złej woli, dowód braku równowagi między uczuciem a obiektywnością w sądzie.

Wszakże, pomimo wszystkich niechętnych, cichych czy głośnych uwag, Radziejowski de jure odzyskał swoje, stał się obywatelem wolnym i dobrym szlachcicem. Tak więc „ta odmienność i niepewność na tym świecie“, jak pisała szlachta lubelska, „prędko awansowała do faworów pańskich“ i w górę expodkanclerzego uniosła, sprowadziwszy upragnioną restytucję. Można było przypuszczać, że restytuowany obywatel, po tylu burzliwych przejściach w ostatnim dziesięcioleciu, spędzi podeszłe lata w spokoju, że się murem chińskim odgrodzi od wiru spraw publicznych i gwaru dworskiego, że zejdzie z oczu falującego tłumu szlacheckiego, chroniąc się w zacisze wiejskie, pod dach radziejowickiej rezydencji. Ale... wciąż go napastowały kłopoty dotkliwe, wlokąc się za nim, jak cienie złowrogie: dóbr mu nie oddawano, nie szczczędzono obelg, gdańszczanie ani myśleli o zwrocie skonfiskowanych ruchomości, a Lubomirski głośno powtarzał, że jest to człowiek „zmazany zdradą“³⁾).

1) Latopisiec J. Jerlicza, t. II, str. 68, 69.

2) Korzon *ibid.* przypisek na str. 124: z listu J. Kazim.

3) „Manifest“ Lubomirskiego.

W niepowodzeniu dobrze mieć pomoc życzliwą i poważne poparcie. Z taką pomocą obecnie, zasłyszawszy o przykrościach i zawodach, spotykających expodkanclerzego, pośpieszył „Związek święcony“: w „Postanowieniu zgodnem obojga wojsk JKr. M., tak koronnych, jako i W. X. Lit., przez deputowanych Immpp. na zjeździe w Końskiej Woli ku dobremu całej Rzpltej i wojsk tak polskiego jak i cudzoziemskiego zaciągu, uformowanego d. 24/IV 1662 r.“, artykuł dziesiąty najwyraźniej głosił: „a że nie wiedzą, prze co Imp. Radziejowski invidiam ponosi wielką od niektórych osób, przeto, że się udał do wojska, tedy—pisali skonfederowani—...z tej samej racy: opuścić go się nam nie godzi, póki mu jako honor tak i dobra przywrócone nie będą“¹⁾.

Niebawem Radziejowski dotkliwą zwłoką sam się zniecierpliwi i pocnie energicznie dobijać się o przyznane sobie majątności; teraz, wiosną, odnawia on stosunki z przyjaciółmi i protektorami, nawiązuje—bliższe z dworem, raczej z samą Ludwiką Maryą. Stosunki te, jakeśmy widzieli, w listopadzie ub. r. mocno się nadwątlily, ale teraz, po restytucyi, znowu uległy modyfikacyi w kierunku zharmonizowania akcji ku wspólnym celom; pobudki, środki, stanowisko mogły się różnić, ale kierunek był tenże sam.

Istnienie i żywotność konfederacyi obecnie srodze trapiły królowę. Wszelkie ścieżki, wiodące do jej unicestwienia, zdawały się jej godziwemi. W przeświadczeniu, jakoby związek stał pieniędźmi cesarza i elektora²⁾, uważała za najstosowniejsze użyć obok innych i tych samych środków, t. j. „złotych i srebrnych perswazyi“. Wysłała J. Sobieskiego, by w jej imieniu ofiarował Świderskiemu z żup solnych 10,000 złp. i starostwo z takąż intratą, Borzęckiemu inne starostwo z 30,000 rocznej dywidendy, obiecując ożenić go z jakąś krewną Czarnieckiego. Misya podobna stanowiła materję, wymagającą dyskrecyi i bliższych stosunków osobistych z przywódcami Związku, udała się przeto królowa do protekcyi Radziejowskiego: do niego więc słała teraz chorążego koronnego³⁾.

Wszakże usiłowania te nie dały rezultatów; jak się Radziejowski tu zachował?—nie wiemy, to pewna, że i nadal z ramienia królewskiego utrzymywał stosunki ze związkowcami, tak przynajmniej było w maju i czerwcu, o czem Caillet i de Lumbres ko-

¹⁾ Rkps. 1655 bibl. XX. Czartor.

²⁾ „Portofolio M. L.“, Nota z 19/V 1662, II, str. 252.

³⁾ Ibidem.

munikowali Ludwikowi XIV¹⁾, który obecnie wspierał materialnie expodkanclerzego; expodkanclerzy tymczasem gorliwie krzątał się około naprawiania i pomnażania swych zasobów majątkowych, zabiegając „prawem i lewem“. Wiemy, że na mocy aktu soleckiego z d. 13/XI 1661 r. podkanclerzyna odstępowała na rzecz męża i pasierba dwa starostwa i parę wsi, ale tranzakcja nie została zrealizowana i w rezultacie ani ojciec ani syn nie mogli posiadać tych dóbr i ciągnąć z nich zysków. Zniecierpliwieni, tem zajęchali obaj wieś Czepielów i wogóle siła „inszych gwałtów i szkód“ popełnili. Został za to Hieronim przez występującego w imieniu siostry chorążego lit. pociągnięty do sądu; gdy się nie stawił raz i drugi,—skazany d. 23/VI razem z synem na wieczną banicyę²⁾. Nie była to kara straszna, ale nieprzyjemna: pozbawiała wykonywania różnych funkcji i odsuwała od korzystania z wielu praw, krępowała nadto swobodę ruchów — groziła bowiem perspektywą, że lada chwila obaj się mogli ujrzyć za kratą, osadzeni przez jakiego starostę w więzy. Szczęśliwie wszakże tego unikali, a nadto expodkanclerzy w dwa miesiące po wyroku mógł się wylegitymować świetnym przywilejem królewskim z d. 20/VIII, podkopującym zastrzeżenie aktu restytucyjnego. Król twierdził, że powinien „ściesnionych nieprzyjaznym losem podnosić litościwą ręką, a stan upadły przez śliską fortunę mężów wielkich wspierać łaską swoją a wspaniałomyślnością“ — przeto odnawia dawne prawo wspólności majątkowej pomiędzy Halszką a Hieronimem Radziejewskimi z r. 1650, w odniesieniu do dwu starostw: soleckiego i wareckiego³⁾. Przywilej ten, lubo bardzo korzystny, nie niweczył wyroku i połączonych z nim niebezpiecznych ewentualności. Udał się przeto ssta łomżyński do króla, przebywającego we Lwowie podczas czynności komisji obrachunkowej, prosząc o list bezpieczeństwa dla siebie i syna, coby uchronił ich od pościgu władz i dał możność dalszego postępowania drogą sądową t. j. zanieśienia apelacji „de malo obtento decreto“. Jakoż otrzymał 2/IX na sześć miesięcy (do 2/III 1663 r.) t. zw. „litterae salvi conductus“, skrypt zapewniający wolny pobyt w całym państwie⁴⁾. Obok tej sprawy miał Hieronim mnóstwo innych, które pozostawił nawet w spadku synom⁵⁾.

¹⁾ Korzon „Dola i nied. J. Sob.“

²⁾ Archiwum Bernardyńskie we Lwowie, Lib. 410, p. 1418—1420.

³⁾ Lib. 203 Akt. Metr. Kor.—Oblata Privilegii renonvatonis Juris Comm. Gnoso Hieronymo Radziejowski super Varecen. et Solecen. Capit.—k. 113, 114.

⁴⁾ Arch. Bernardyńskie we Lwowie, ks. 410; p. 1418—1420.

⁵⁾ Świadczy np. o tem instrukcja poselska szlachty dobrzyńskiej, w któ-

Teraz poświęcił się on osobistym interesom — majątkowym i familijnym, na czas dłuższy odsunawszy się od gwaru intryganckiego i politycznych zabiegów, w których wir pogrążał się dotąd i w których nurty rzucił się niebawem, po dwuletniej pauzie, zaprzęgając się w rydwan polityki francuskiej, kierowany w Polsce przez Ludwikę Maryę. Obecnie zaprzętał się mniejszemi sprawami: odstępował np. St. Czarnieckiemu jakiegoś poddanego z Kryłowa ¹⁾, potem pożyczał od Zygmunta Słuszki 30.000, asekurując je na swych dobrach dziedzicznych ²⁾. Jeden z synów — Stanisław, otrzymał od ojca i macochy, w obecności tegoż Słuszki, sstvo wareskie ³⁾, drugi — Michał Stefan kształcił się w Rzymie, nieszczęsnym trafem popchnięty na drogę kapłaństwa, trzeciego widział expodkanclerzy już starostą bolesławskim, posłem sejmowym, a nadto jednym z deputatów, wyznaczonych do aprobacyi komisji obrachunkowej ⁴⁾.

W trakcie powyższych wypadków rozpoczęte w lipcu r. 1651 przez Halszkę starania o rozwód, dobiegały do końca; przeto załatwiano pośpiesznie szereg interesów, gdzie Radziejowski wychodził z zyskiem: np. żona oddawała mu pałac Kazanowskiego z gruntami doń należącemi ⁵⁾, on zaś odstępował Krzysztoforowi w Krakowie, też z placami i ogrodem ⁶⁾. Proces rozwodowy zakończył się nareszcie: d. 15 stycznia r. 1663 ogłoszono dekret rozwodowy. Halszka publicznie, wobec duchowieństwa i wielkiej frekwencji ciekawych „różnego stanu, płci i kondycyi“, tegoż dnia w kaplicy dominikanek lwowskich składała ślub dozgonnej czystości ⁷⁾.

Nazajutrz obie strony wydały sobie t. zw. „quitationem mutuam“, zatwierdzoną przez króla, która zapewniała, że „inskrypcye, dochodzenia, kontrakty, wzajemne dożywocia, protestacye, procesy, sądy, pretensye i zatargi, z jakiegobądź względu powstałe przedtem, podczas małżeństwa i aż dotąd istniejące, wracając kasują, unicestwiają i umarzają“ ⁸⁾.

rej umieszczono żądanie, by proces z kuchmistrem kor., co jakieś dobra najeżdżał, skończył się wreszcie. Było to już po abdykacyi J. Kaz.—Acta historica r. gest. Pol. illustr. a. 1507 — 1795—T.—X: Lauda sejmików ziemi Dobrz., wyd. Fr. Klucz.

¹⁾ Lib. 203 Akt. Metr. Kor., k. 119 (z 7/X 1662 r.).

²⁾ Ibidem, karta 164.

³⁾ Ibidem, k. 166.

⁴⁾ Volum. Legum, konstytucye z 20/II 1662 r.

⁵⁾ Lib. 203 A. Metr. Kor., k. 168.

⁶⁾ Ibid., k. 169.

⁷⁾ Ibid., k. 172, 173.

⁸⁾ Lib. 203 A. M. Kor., k. 173, 174.

O Halszce odtąd mało słychać, trapiąca majątkowymi kłopotami, przeżyła jeszcze lat kilkanaście. Jak można sądzić z jej asekuracji, zapisów, obligacji, kwitów etc., bawiła najczęściej w Ciepłowie¹⁾, natomiast rozwiedziony małżonek wchodził w różne transakcje²⁾. Imię jego na jakiś czas schodzi z areny życia politycznego i z największą skromnością ukrywa się w foliałach aktów metryki kor. i w opylonych fascykułach, łącząc się ze sprawami drobnymi, powszednimi.

Z dziedziny zabiegów codziennych, zwrócił Radziejowski myśl swoją nagle ku celom wyższym: błysnął mu zamiar poświęcenia reszty życia służbie Bożej³⁾. Geneza i krótkotrwała ewolucja tego zamiaru zaznaczyły się jako nader efemeryczne zjawisko. Czy cały powyższy projekt był wyrazem szczerego powołania? czy obrachunkiem z grzeszną przeszłością? czy wypływem pragnienia pokuty? dowodem zrozumienia siebie i swoich obowiązków?... Sądzimy, że był to raczej jeden z wielu, nieraz potwornych przejawów jego kapryśnej, miotającej się w paroksyzmach szału fantastycznej natury, jego życia burzliwego, jego żądz przemian i wrażeń nowych. Bądźco bądź, myśl ta wyłania się jako zamiar i tak ją traktować musimy.

Średni syn Hieronima, przyszły kardynał, bawił podówczas w Rzymie, jak nadmieniliśmy. Do niego teraz właśnie ojciec słał listy „w materyi dispensationis ad ordines“, dla dalszego porozumiewania się⁴⁾. Do Rzymu się udawał, bo tylko od Papieża mógłby otrzymać dyspensę, jako irregularis. Irregularitas—, „niezdolność do przyjęcia święceń kapłańskich i sprawowania czynności duchownych“ pochodziła „z przeszkody sakramentu“ (ex defectu sacramenti). „Przeszkoda sakr.“ była jedną z kategorii warunków niezdolności, noszącej miano „bigamii kolejnej“. Z trzech rodzajów bigamii w prawie kanonicznym Radziejowski podlegał drugiemu, t. zw. „bigamiae interpretativae“, wynikającej z małżeństwa z wdową. Ponieważ żona złożyła ślub czystości, łatwo mógł się spodziewać dyspensy papieskiej. Wszakże, obok wymienionego defektu, tkwiły w nim i inne, składające się na „irregularitas“—jak np. brak

1) Świadeżą o tem dokumenta, przechowujące się w prywatnem archiwum p. Wincentego Wołodkowicza. w Smolańcach.

2) Lib. 203 A. Metr. Kor., k. 232, 233.

3) Mémoires... m. de Pomponne; przypisek J. Mavidal'a na podstawie Basnage'a „Annales des Provinces-Unies“; p. 355, 356, t. I.

4) Acta historica. Pisma do w. i spraw J. Sobiesk., wyd. Kluczycki, nr. 133; list X. Szczuki t. I, str. 343.

ugruntowanej wiary, brak łagodności, a może i brak dobrej sławy, o czym do Rzymu mógł donieść jaki biskup polski, kto wie czy nie krakowski może... Korespondencya ojca z synem natrafiła na poważne przeszkody, pochodzące z zabiegów niejakiego ks. Kamockiego, co był „domowy a snadź i krewny“ ks. Andrzeja Trzebieckiego, jak nierychło potem informował opat paradycki Jana Sobieskiego. Nie zawsze przecież mogło szczęście dopisywać ks. Kamockiemu: razu pewnego przyłapał go ks. Michał na gorącym uczynku, jak sam na poczcie przejmował adresowane doń listy i niedyskretny winowajca ciekawość naganną okupił kompromitacją; zwrócił listy, ale, co gorsza, z ujmą dla sukni kapłańskiej musiał „potem subire poenam carceris“, a kapłańskie aspiracje Hieronima Radziejowskiego, mimo pewnych zabiegów i korespondencyi, utkwiły na zawsze w dziedzinie dobrych chęci i nieziszczonych zamiarów. Inne okoliczności oderwały go od nich i uniosły zupełnie w inną stronę.

2. Intrygi.

Wspomnieliśmy już o agitacyi Radziejowskiego podczas sejmku w r. 1661, skierowanej przeciw Lubomirskiemu, gdyż stanął w obozie stronników królewskich, zwolenników elekcyi, przeciwników marszałka. Przy tym programie utrzymywał się i w następnych latach; stał dosyć wytrwale przy dworze; przerwę stanowi chwilowe sprzeniewierzenie się i schronienie pod sztandar związkowy. Dobrze zrozumiany własny interes, a ostatecznie rozwiązanie się konfederacyi, zwróciły go znowu do obozu królewskiego; tu teraz pozostając przez długi czas, miał zużytkować siły i energię na intrygi, na wysługiwanie się francuzom, na szkodzenie, często bardzo przewrotne, marszałkowi kor., który od r. 1661 — 1664 przebywał przeważnie w samotności w Wiśniczu, podejrzrywany o znoszenie się, wespół z podkancl. Leszczyńskim i ks. Bogusławem Radziwiłłem, z zagranicą t. j. z Danią, elektorem i ks. lüneburskim, gotującymi się do ligi antypolskiej celem forytowania na tron brata tego ostatniego²⁾). Oddziaływał marszałek na opinię szlachecką przez licznych wysłańców, którzy, rozbiegłszy się po ziemiach polskich, nieśli pod dachy i strzechy ziemian niechęć ku francuzom, obmawiali i drwili z nich z najlepszym skutkiem, a—szkodą dla obojga królestwa, trapionych srogimi niepowodze-

1) Ibidem.

2) Czermak: Sprawa Lubomirskiego. Ateneum IV, 1885 r., str. 54.

niami wyprawy moskiewskiej. Chęci, okazywane przez Lubomirskiego na początku r. 1664—do traktowania z dworem, były, jako mistyfikacja, przyjmowane przez Ludwikę Maryę z zimną ironią i sceptycyzmem. Wieści o intrygach magnata potęgowały nieprzyjaźń dworu i podnosiły ją do największego napięcia. Radziejowski dolewał oliwy do ognia; wiosną, w marcu, oglądamy go w Gdańsku¹⁾; być może że zjechał tu dla dochodzenia skonfiskowanych ruchomości; i on się dowiedział o stosunkach Lubomirskiego z zagranicą, wiadomości te egzagerował i śpiesznie się nimi dzielił z dworem, donosił królowej, jakoby marszałek już się łączył z Anglią, z Saksonią, słowem z przyjaciółmi ligi. Gdybyż choć na tem poprzestał! Ale tegoż samego Radziejowskiego, co powtarzał o sobie, iż zawsze „rad prawdę mówił“, co narzekał na intrygi i „invidiae“, co oburzał się na „ludzkie oszczerstwa“, co w swej Apologii gromy ciskał na instygatora za chęć „odjęcia mu ostatniej ozdoby, którą były: publiczne zaufanie i latami nabyta opinia“²⁾, tegoż Radziejowskiego rychło ujrzymy, jak znowu miota oszczerstwem, jak grzęźnie w trzęsawisku intryg i przekupstwa, jak odejmuje w potworny sposób reputację marszałkowi, o którym obecnie rad pisał, co zasłyszał. Takich nam dostarczają wskazówek zeznania, poczynione w grodzie Włodzimierskim i nad Wartą w r. 1665, a odnoszące się do roku ubiegłego.

Sprawa Lubomirskiego była tak ważną, że wygórowała ponad wszystko w owoczesnej Rzpltej. Warszawa, posłowie sejmowi, byli nią przejęci do głębi. Powiernicy królewscy bacznie ją śledzili i pilnie nad nią pracowali, w ich gronie wyraziście zarysowuje się sylwetka Radziejowskiego na tle czarnem i ponurem; w półcieniu przesuwają się różne figury, nieraz z tajemniczym wyrazem, z szyderczym uśmiechem, ostrożnie, po cichu, figury pełne samolubstwa i prywaty. Karyerowicze, oportuniści, jurgieltnicy tworzą zącną kompanię, wśród której expodkanclerzy działa za inspiracją królewsko-francuską: sprzedawał się za protekcyę, względy i obietnice Ludwiki Maryi, za liwry Ludwika XIV. Na działalność tę złożyły się dwa pierwiastki: energia i cynizm; one miały przygotowywać upadek Lubomirskiego, pozwanego przed sąd sejmowy za machinacye i dążenia do opanowania Rzpltej.

Miał to być sąd niezwykły; siła zależało królestwu na przeprowadzeniu na sejmikach oddanych dworowi posłów. Marszałek

¹⁾ Tamże, str. 60.

²⁾ W. Rudawski: *Annales*; Apologia H. R.

rozsięwał agentów po kraju, dwór także ich rzucił liczbę niemałą. Cóż naturalniejszego, że w towarzystwie takich wysłańców, rozjeżdżających się po Rusi, Wielko i Małopolsce, figurował niestrudzony a usłużny Radziejowski, darzony szczególnymi względami królowej i króla, który niekiedy tak cenił chwile, pędzone na konferowaniu z restytuowanym faworytem, że dla nieprzerywania z nim rozmowy odmawiał posłuchania poważnym i znacnym senatorem, co się np. wydarzyło przyjacielowi marszałka, szczeremu zwolennikowi zgody i pokoju wewnętrznego — Andrzejowi Trzebieckiemu ¹⁾.

W agitacyjnej robocie brał na swe barki Radziejowski zadanie niełatwe: przyobiecał królowej „przeprowadzić wybór 17 posłów“, oddanych dworowi, z Rusi ²⁾. Rachował na ciemną rzeszę, którą miano utrzymywać kosztem królewskim podczas sejmu, jako że składali ją ludzie ubodzy ³⁾. Obok expodkanclerzego w inne strony dążyli Naruszewicz, Zebrzydowski, Sobieski, otoczeni zbrojnymi oddziałami. Chlebem i solą a francuskimi pieniędzmi urabiano opinię. Na podobnych zabiegach zbiegł cały czas do sejmu, rozpoczętego w Warszawie d. 26/XI pod laską Jana Tracha Gnińskiego, stronnika dworu. Komisya sądowa miała rozpatrzyć winy Lubomirskiego, zaznaczone w pozwie i odczytane przez woźnego w Proszowicach. W rejestrze danych, obwiniających marszałka, spotykamy się ze świadectwami tych samych przeważnie osobników, co świadczyli już przed trzema i pół roku pod presją Radziejowskiego, który obecnie, w czasie sejmu, powróciwszy z ruskiej wyprawy, zabrał się do roboty. Polegała ona na szarpaniu imienia i honoru marszałka. Siedząc w Warszawie, powołał do swego gabinetu szereg figur, zgadzających się na umieszczenie swych nazwisk pod przedkładanymi dokumentami; tych dokumentów, wedle późniejszych zeznań świadków, nie pozwalał czytać, kazał kontentować się zapewnieniem, że nie zawierają nic sprze-

¹⁾ Korzon: „Dola i niedola J. S“, t. I.

W. Kochowski: Climacter III, L. IV, p. 182.

Źródła dziejowe t. I. — Krz. Grzymułtowskiego listy i mowy — wyd. A. Jabłonowskiego: do Grzymułt. pisał bp. Trzebicki 21/X 1665 r.: „takie dać listy, żeby służyły do uspokojenia tych rozruchów, nie do poruszenia większych, do ugaszenia, a nie do rozszerzenia ognia: boć się nie godzi ani według sumienia, ani według prawa concitare et convocare nobilitatem, bo jeżeli się to każdemu godzi, a dla Boga! cóż to za rząd będzie?...“

²⁾ Korzon *ibid.*, str. 246.

³⁾ O własnych kosztach nie mogli w Warszawie nawet miesiąca „wysiedzieć“. — Czermak, Ateneum 1885 r., str. 267.

cznego z prawdą. Nie troszczył się o stanowisko, rozsądek, moralną wartość powołanych, sięgał gdzie mógł, przedewszystkiem pociągał własną służbę; z jej grona wychyla się jakiś Aleksander Romanowski „do convictiey przymuszony różnemi przyczynami. Pana swego przymuszeniem rad nie rad ImP. marszałka in obiectis onemu, niwczem niewinnego, za szczególnym tylko przymuszeniem poprzyślał“ – zeznawał potem bezładnie „od boku i usług“ swego chlebobdawcy „absentowawszy się“ i lecąc do Lubomirskiego, by „na urzędzie grodzkim w zamku JKr. M. Włodzimiersk. przed Aleksandrem Białobrzeskim namiestnikiem...“ oczyścić sumienie, zszargane fałszywą przysięgą¹⁾. Razem z Romanowskim trafił do zręcznie ściąganej przez pana jego sieci i znany nam Hieronim Ołtarzewski, sprowadzony przez dowcipnego łowcę do Warszawy. Ten, ujrawszy cyrograf, zrazu uczuł skrupuły i wzbraniał się wcale energicznie przed podpisaniem go, ale, gdy złotousty mówca jął tłumaczyć a przekonywać, jako skrypt nie jest „przeciwko ImP. Marszałkowi i że jemu i niewinności Imci nic nie miał szkodzić“, zmiękł szlachcic, a już zupełnie go rozbroiły inne „perswazye“. Wszakże o tem wołał zamilczeć, wyznanie swe motywując troskliwością o czystość sumienia. Był to frazes: nie skrupuły sumienia, nie gorące umiłowanie prawdy wiodły świadka nad Wartę; pociągała go potęga Lubomirskiego, który stał w Wielkopolsce i miał ją całą za sobą; w potędze jego tkwiła moc atrakcyjna. Dorzuczał Ołtarzewski wiadomość i o innych, jakoby byli „podobnym sposobem“ jak i on przez Radziejowskiego przywiedzeni „przez korupcyę i namowy...“²⁾, o czem już dowiedzieliśmy się z poprzedniego wyznania—Romanowskiego.

W taki to sposób w końcu grudnia r. 1664 pracował expodkanclerzy: „per donaria et sollicitationes“ kaptował już przed trzema przeszło laty, obecna akcyja była repetycją dokonanego czynu, a też same liche postaci, zginające się w uniżonych ukłonach, jak maryonетки, przesuwają się powtórnie przez kancelaryę niesumiennego dworaka, zawsze zręcznego, zawsze wymownego, zawsze umiejętnego w wynajdowaniu i stosowaniu niezawodnych środków.

¹⁾ „Manifest“ Lubomirskiego str. 148. Zeznanie Romanowskiego. wpisane do ksiąg grodzkich włodzimierskich d. 26/I 1665 r., opatrzone podpisem pisarza grodzkiego, Krzysztofa Jana na Kostrach Kostry.

Extrakt d. 30/V korygował niejaki Lebedowicz.

²⁾ Ibidem, str. 149. Niektórzy z „pozyskanych“ wymieniali nawet sumę, za którą świadczyli; np. Bartnicki za fałszywe świadectwo i krzywoprzysięstwo wziął 6.000 flor. p.

Świadectwa swe ukoronowali powołani przysięgą, którą po dłuższym wahaniu zdecydował się złożyć i instygator Dunin ze Skrzynna Wielkiego, ukląkłszy przed krucyfiksem: uznał Lubomirskiego winnym zarzuconych mu występków, podpadającym karom kryminalnym, Boga i krzyż św. wzywał na świadectwo¹⁾).

Opinia społeczna różnie się wypowiadała o tych świadkach: np. na sejmie r. 1666 Bartnicki, obrany posłem sędomiernym, wciąż połykał gorzkie wyrzuty, „że był fałszywym świadkiem na Lubomirskiego“²⁾).

Po przysiędze zapadł wyrok na marszałka 22/XII, ogłoszony w tydzień później, wyrok śmierci. Ale marszałek był już daleko, aż na Śląsku, a topór katowski nie považył się tknąć jego dumnej głowy.

Był podobno moment podczas sejmu, gdy król „przeziarać zaczął w niewinności“ Lubomirskiego, gdy sumieniem jego wstrząsać zaczęła niepewność i gdyby ktoś silny skorzystał z tego stanu i zagarnął J. Kazimierza pod swój przemożny wpływ — kto wie, czyby cała sprawa Lubomirskiego na sejmie i dalsze jej skutki nie poszły we wręcz przeciwnym kierunku? Przez chwilę król stał na rozdrożu, pójść musiał tam, dokąd go popchnie mocna ręka. I tu na scenę, jak zły duch złości i zemsty, wchodzi Radziejowski, prowadząc za sobą Reja. Wibracya słabego charakteru w jednej chwili została przerwana przez gwałtowne szarpnięcie expodkanclerzego. Ten wystąpił po rozmowie z ambasadorem francuskim, wrogiem marszałka, jako najmożliwszego reprezentanta przeciwników „zawziętości i praktyk Ludwiki królowej, ...wprowadzenia na królestwo jakiegoś fircyka francuskiego“, wedle opowiadania szlachty. Mowę swą, pełną ognia i siły, dla efektu Radziejowski zillustrował ciemnymi obrazami i pogrózkami; operował niemi jak zręczny gracz, trafiał w achillesową piętę Jana Kazimierza, strasząc, że królowa opuści męża w razie przechylenia się jego ku marszałkowi, że ze zgryzoty Ludwika Marya może zachorować. Szergiem takich argumentów i przypuszczeń tak zdeprymował króla, że ten we wszystkim zgodził się z tym „reżyserem najgorszej części procesu“ i kielkujących w głębi sumienia skrupułów poniechał³⁾).

Taki wywierał wpływ w otoczeniu dworskiem, skarbiąc aż w Paryżu względy, ściągając na się fawory i łaską królewską. Służba dworska kompromitowała go wobec szlachty, ale tej względy

¹⁾ „Processus iudicarius in causa... Lubomirski“.

²⁾ Dyaryusz Chrapowickiego.

³⁾ Korzon, tamże, str. 259.

nic go obecnie nie obchodziły, bo związek z dworem, bo poparcie Ludwika XIV przykuwały go do planów królewskich, czyniły zeń ich wyznawcę i energicznego współpracownika.

Wyrastały ztąd wszakże dla pana Hieronima nie same kwiaty i słodkie owoce, wyglądały i ciernie ostre i kolce, co kołają. Niejeden miał go za człowieka nieuczciwego, za intruza i infamisa. Gdy podczas grudniowego sejmu pojawił się raz na obradach wśród senatorów, ks. Andrzej Trzebicki, za wzór przez Paska Prażmowskiemu stawiany¹⁾, a przez Radziejowskiego ongi za służalca i fałszerza sumień ogłoszony²⁾, publicznie go napiętnował ostremi słowy³⁾, aż pełen wstydu „musiał wyjść z senatu“⁴⁾.

Praca publiczna nie odrywała całkowitej jego uwagi od baczenia na osobiste majątkowe sprawy; szczególnie go widocznie martwiła strata, przez Gdańszczan zadana; musiał w tej kwestyi czynić jakieś zabiegi, skoro szlachta lubelska zamieściła w dziele p. t. „petitia“, po artykułach głównych, następujący artykuł: „Imp. Radziejowski zabranych od gdańszczan rzeczy swoich szkodę niemałą ponosząc, aby w to Rzplta wejrzała i słuszne jemu ukontentowanie dała, przyczynią się Impp. Posłowie; to jednak warować i przypomnieć będzie należało, żeby ukrzywdzonym od Imp. Radziejowskiego satysfakcja była i dobra należne pp. Wołczkom w ziemi Chełmskiej, Imp. sędziemu włodzimierskiemu, według submisji Imp. Radziejowskiego... danej, przywrócone były, pod tym bowiem warunkiem jest restytuowany“⁵⁾.

Jaki był epilog zatargu z gdańszczanami — nie wiemy, tu się wątek jego urywa; ssta łomżyński nadal do niegościnnego grodu już nie zagląda, ciągle siedzi w Warszawie, kręcąc się w bardzo wykwińtnem gronie francuzów i francuzomanów, wśród których najgorliwiej uwijał się znany Mikołaj Prażmowski, kanclerz — „dla dworactwa swego, zaciętości, gwałtowności, dumy i zarozumiałości znienawidzony... u szlachty i duchowieństwa“⁶⁾. Obok kanclerza popisywał się Władysław Rey z Nagłowic „kudłaty“⁷⁾, człowiek „obrotny, wymowny, ale podobno wielki niecnota—szalbierz

1) „Pamiętniki“ Paska, str. 217.

2) W. Rudaw.

3) Theatri Europaei t. IX, p. 1532.

4) Korzon t. I, str. 124.

5) 395 rkps bibl. xx. Czartor:—Oblata p. comitiis general. Regni Articula in a. 1664: Petitio, p. 279, Actum in castro lublin. Feria IV p. fest. S. Lucae Evangel.

6) X. Korytkowski: Arcybiskupi gnieźn.—Mikołaj Prażmowski.

7) Pamiętniki Łosia: Wiersze o panowaniu króla J. Kazimierza.

i oszust, wróg Lubomirskiego“¹⁾. Czasem Sobieski trafiał do tego grona, wciągany przez królowę. Radziejowski zaledwo na krótko porzucił to koło: pod koniec stycznia r. 1665 udał się na czas jakiś do swych dóbr, w początku lutego bawił już w okolicach Łomży²⁾.

Czem był w Warszawie i w procesie przeciw Lubomirskiemu, czem był dla szlachty, czem dla Rzpltej i obcych—zwłaszcza francuzów, których szlachta niby niechcący „szyła“ z łuków bezkarnie, z dobrym humorem, zdawało sobie sprawę społeczeństwo: poruszało się ono z oburzenia i złorzeczyło mu, śląc na sejm lutowy energiczne żądania. Szlachta dobrzyńska przez swych posłów Zboińskiego i Łosia wołała przeciw Radziejowskiemu: „nie wiemy quo usu et praetextu w ojczyźnie przy boku Pańskim commoratus; praecavebunt Imppp. posłowie nasi, aby się w tem gwałt prawu popolitemu nie dział“³⁾.

A dalej czytamy instancję, pełną pietyzmu, za osądzonym marszałkiem⁴⁾. Żądanie szlachty było głosem na puszczy; Radziejowski pozostał w faworach i właśnie w tymże samym czasie, gdy przeciw niemu zanoszono protestacye, odpoczywał na prowincyi i najspokojniej zaprzętał się prywatnymi interesami. Po bezskutecznym sejmie lutowym, znowu bawił w Warszawie, pełniąc czynną służbę podwójnego jurgieltnika.

W d. 8 maja spotykamy go na jednej z narad, siedzącego obok Reya, kanclerza, dyplomaty francuskiego, wreszcie samej królowej⁵⁾, rozpoczynającej tajemnicze pertraktacye z Lubomir-

¹⁾ Korzon, tamże, t. I, str. 246, 247.

²⁾ Rps. bibl. XX. Czartor. nr. 2580 III: list własnoręczny H. Radz. do jakiegoś księcia: „JOśw. Mci Xże, M. W. Mił. P. i Bracie! Takem jest auxius w satcifactiey WXMP. przyobiecanej od Państwa, że i przed wyjazdem moim w tym wszystkim, cokolwiek WXM. obiecano, iterato mię utwierdzono. Czekam tylko accide jakiego sporego vacans, które pewnie WXM. nie minie. A ja trochę na wakantie przyjechałem do Łomży i stąd przez pewną okazyę ozywam się z moją niską powolnością WXMci i proszę o list na to drzewo, które tu już duże lecie leży, bo teraz czas sam bliski go sprowadzać ku wodzie. Nie wątpię, że tak małą rzecz otrzymam i z łaski... com winien, odsłużyć gotów. Zalecając się na ten czas łasce WXMci, zostaię WXM. powolnym bratem i sługą. Hieronim Radziejowski. Datt. w Kupiszkach pod Łomżą 2 Februarii a. 1665“.

³⁾ Acta historica. T. X, Lauda sejm. ziemi Dobrz. Instrukcyja poselska z sejmu w Lipnie 19/II 1665 r.

⁴⁾ Ibidem: § 6—posłowie dobr. „aby się o to omnibus modis starali, jakoby ad mandatum J. K. M. P. N. M. za to clementissimum, tak summe amabilem populi sui patrem...“ etc.

⁵⁾ Korzon ibid. t. I, str. 290.

skim, który potężnieje z każdą chwilą, znosi się z rządami: szwedzkim, austriackim i berlińskim, a popiera go cesarz, ubóstwia szlachta, zwać zdegradowanego dostojnika „amabilis populi pater“, „tak wielkim w ojczyźnie obywatelem“ i t. d. Na sesyi owej radzono właśnie nad sposobem elekcji. W pięć dni potem Radziejowski znowu podązał na jedną z tych częstych a tajemniczych narad; nie przewidywał zapewne, że będzie wielce burzliwą, za sprawą Sobieskiego: Sobieski tu właśnie dowiedział się o zakulisowych pertraktacjach królowej z Lubomirskim, przeciw któremu gotował się wystąpić zbrojnie i po którym spodziewał się osiągnąć godności ministeryalne; srodze się przeto zżalił na królowę i w ostrych słowach wylewał uczucia zawodu i gniewu. Umitygował go wreszcie Bonzy¹⁾, uspokoiła zaś ostatecznie obietnica rychłego ogłoszenia jego małżeństwa, co rzeczywiście nastąpiło po trzech dniach; ślub z Marysienką ugłaskał ostatecznie i zjednał dla dworu porywczego kuzyna expodkanclerzego²⁾, który musiał i lato całe spędzić w podobny sposób, z oddali przyglądając się zamętowi, anarchii i walce bratobójczej. Lubomirski powrócił do kraju, z uniesieniem i radością witała go szlachta, uznawała za prawowitego hetmana nowa konfederacya, wspierał go subsydyami Leopold I³⁾, życzyło mu szczęścia na polu walki wojsko królewskie, bo „impedyował elekcji Kondusza“⁴⁾. Król wystąpił z wojskiem i rozpoczął się „goniony taniec“⁵⁾, narazie zakończony rozprawą częstochowską. „Zetknęli się z sobą pod Częstochową — opowiada zawsze wesoły dziedzic na Gosławicach — tak na tym odpuszcie jak się poczęli ofiarować, tak Litwa niebożęta tak się w gorące wdali kontemplacye, aż się krwawym potem pocili i tak wszystkie zostawili wota, że prawie ze wszystkiego się wyiskrzyli. Strojno na tamto miejsce, bo konno i rzędno przyjechawszy, poszli do domu piechotą, i prawie nago, chyba że kto miał bardzo złą suknię, albo buty, to ich od niego na ofiarę nie przyjęto... Ale nie mówiąc przenośnie, jak wsiedli na Litwę lubomierczykowie, bo na nich mieli wielki apetyt o to, że wyszli na tę wojnę domową, to się ani złożyć nie dali, nacięto, nabito. Do klasztoru chcieli uciekać, zamknęli mnisi bramę. Nie wiele ich przecie na śmierć zginęło, oprócz tych, co w pierwszym spotkaniu, póki ich nie prze-

1) Korzon, *ibid.* str. 291.

2) Czermak—*Studia histor.* „Podwójne śluby J. Sobiesk.“, str. 345—347

3) Tamże: „Koniec Lubomirskiego“, str. 375.

4) *Pamiętn. Paska*, str. 224.

5) Tamże, str. 225.

łamali, ale nasieczono gwałt, z koni pospychano, z sukien, z pancerzów poobdzierano, na sromotę drugich kańczugami cięto, i tak z nich piechotę uczyniono i wolno do króla puszczono; starszyzną jednak... pobrano¹⁾. Lubomirski potem skierował się do Wielkopolski; tu popierany, słał warunki zgody, domagając się poniesienia projektu i zabiegów elekcyjnych, gorliwego zelanta których jesienią już spotykamy w pałacu radziejowickim, gdzie go w ostatnich dnia września spotykał dowód osobliwszej łaski monarszej: Jan Kazimierz z Ludwiką Maryą bytnością swą zaszczytliwi progi gościnnej siedziby faworyta. Wykwintny gospodarz witał tu także i przyszłą królowę, obecnie cioteczną bratowę, a rychło po nich pod dach rezydencyi expodkanclerzego wstąpił także przyszły monarcha, teraz hetman i marszałek, wracający z utarczek z Lubomirskim²⁾. Bodaj—po raz ostatni w komnatach radziejowickich zgromadziło się za życia Hieronima tak świetne towarzystwo. Niebawem podążył on znowu do Warszawy, tu się zaprawiał przez następne miesiące na konferencyach, które tworzyli Prażmowski, Jabłonowski, Stanisławski, w grudniu i początku stycznia roku następnego także Jan Sobieski³⁾. Konferencye poświęcano na obmyślanie sposobów, któreby zmiażdżyły opozycję. Radziejowski, skory do unoszenia się na skrzydłach fantazyi, częstokroć bez obliczenia naturalnych, niezbędnych konsekwencyi pewnego kroku, w pomysle sprowadzenia sukursu tatarskiego na opozycyjne głowy nie dostrzegł niemożliwości, ignorował ogólną niechęć szlachty ku „francuskiemu fircykowi“, bagatelizował rozogniającą się wojnę domową. Ulegał otoczeniu: królowej przedewszystkiem i bpowi bezerońskiemu, uznającemu go za „dobrą głowę“, której myśli i projekty naturalnie trzeba było opłacać; fatygi i słowa dawał za cenę kładzionego na drugą szalę złota, rzucanego przez francuzów pod mianem pensyi. Ta pensya stanowiła dlań materyalną poważną podstawę, dzięki niej mógł mieszkać w stolicy, bez niej musiałby pędzić skromny żywot na partykularzu, do czego, jako natura czynna, ruchliwa, jako ambicya wyniosła, sięgająca pychy, wcale nie był stworzony; dzięki pensyi, przechadzał się wciąż po królewskich pokojach i wraz z najwyższemi dostojnikami radził o kardynałnych sprawach Rzpltej. Nic wszakże na nich ani zba-

¹⁾ Pam. Paska, str. 227, 228.

²⁾ Biblioteka Ordynacyi Myszkowskich. Listy J. Sobieskiego. A. Z. Helcel. List J. Sob. do M. Kazim. z 23/IX 1665 r.

³⁾ Korzon, t. I, str. 383.

⁴⁾ Tamże.

wiennego, ani trwałego nie uradzono, nic Polsce, ani przyszłości uczestnictwo Radziejowskiego nie dało, uczestnictwo w zwalczaniu Lubomirskiego; w zabiegach elekcyjnych nie zabłysło ani jednym promykiem blasku czy sławy. Zyskiwał na majątku, tracił na opinii u ogółu, przed sądem historyi.

W ciągu ostatnich dwu lat do wielu poprzednich bezceństw dorzucił wiązanek brzydkich czynów; poprzez gęstą ich sieć wyziera postać intryganta i cynika.

3. Niefortunne aspiracye.

Ogólnie ludzkim objawem jest przyzwyczajanie się do osób, miejsc i zajęć; ambicya, pożądana zaszczytów i władzy, tembardziej zespała człowieka ze stanowiskiem, które je daje, ambicya stanowi impuls do usiłowań rozpaczliwych nieraz, celem odzyskania utraconych wyzyn. Szczęśliwi, których usiłowania pomyślny skutek wieńczy; ból, pustka i gorycz stają się udziałem tych, których zabiegi usilne i wysiłki niemal nadludzkie idą na marne. Ludzie o mniejszej wrażliwości, mniej wygórowanej miłości własnej, widząc zabiegi swe rozbite o twardą konieczność, na czas jakiś popadają w przygnębienie, ale rychło się z niego otrząsają, zapominają o klęsce i idą swoją drogą. Są oni podobni do giętkiej trzciny, co pod siłą wichru ugnie się, a potem powróci do zwykłej postawy.

Takim był Hieronim Radziejowski.

Przez własne i cudze winy wyzuł się z tego, co sobie tak wysoce cenił — z urzędu podkanclerskiego; „płocha fortuna“ wydarła mu z rąk drogocenną pieczęć! Choć tyle już lat ubiegło od głośnych zajść z końca 1651 roku i początku 1652 roku, czas nie zbliżnił dotkliwej rany; czas goi i leczy, ale pamięć i miłość własna stokroć silniej szarpia i bołą. Nie dziw, że pragnął gorąco odzyskania utraconego stanowiska; pragnienie to podsyciała antypatya, żywiona ku ówczesnemu podkanclerzemu, Janowi hr. Leszczyńskiemu. Ztąd pochodziły wysiłki ku obaleniu wstrętnego ministra, ztąd wypływały aspiracye do pieczęci. Te aspiracye nie utrzymały się w sekrecie, szlachta ze śmiechem o nim sobie głośno opowiadała, a pewien kronikarz upamiętnił je wierszykiem p. t.: „Sejm w Warszawie r. 1665“. Jest to elukubracya skromna co do rozmiarów, licha co do formy, uszczypliwa, pozioma i wielce trywialna co do treści, a tak wzmiankująca o rzeczonym pomysle naszego bohatera:

Radziejowski doktorską przyjął profesyą,
 Nie leczy, ale truje swoją alchimią;
 Marszałkowi dał trunek, co go operuje,
 Drugi pieczętarzowi mniejszemu gotuje;
 A oni mu też za to po jednej uncyjej
 Rozkażą krwi opuścić dla melancholiej¹⁾.

Nie wiemy o podkanclerzym, ale marszałek, po ugodzie pałczyńskiej bawiący na Śląsku, gdzie oczekiwał „klemencyi“ na „sejmie w poście złożonym“, mógł, rzeczywiście, jeśli nie upuścić, to przynajmniej poburzyć krew osobliwшему alchemikowi, kompromitując go odsłonięciem matactw podczas sejmku w r. 1661 i przed procesem—1664. Podobne niepowodzenia nie zabiły wszakże w Radziejowskim otuchy i ruchliwości, nie przyprawiły go o melancholię, wręcz przeciwnie—unoszony żądzą wyniesienia i władzy, porywany wyobraźnią, pełną optymizmu, postanowił sięgnąć nadspodziewanie wysoko, rad z nadarzonej sposobności. 1 kwietnia r. 1666 umarł schorowany prymas, Wacław Leszczyński, w Łyszkowicach²⁾. Król, ku niezadowoleniu i obrazie niektórych zasłużonych i starszych biskupów, zamierzył osadzić na osieroconej stolicy swego faworyta — kancl. kor. Mikołaja Prażmowskiego, człowieka o lichych podstawach etycznych, grubianina i dworaka. Wobec tej promocyi, jako prymas, musiał on abdykować z pieczęci większej, otwierał się przeto wakans, o czym rychło po śmierci prymasa dowiedział się Radziejowski: król bowiem natychmiast pchnął gońca do Kryłowa, gdzie bawił expodkanclerzy wiosną, wzywając go, by co najrychlej śpieszył do Warszawy³⁾. Jakoż wezwany natychmiast z nad Buga puścił się w drogę: w niedzielę 11/IV opuścił Kryłów, a we wtorek stanął w Lublinie na popas, we środę ruszył dalej, zamierzając w piątek rano stanąć w stolicy⁴⁾. Trudności podróży, pochodzące z racyi podeszłych lat ssty łomżyńskiego i wiosennych roztopów, wylewu rzeczek i ruczajów, psujących do reszty nieświatne drogi polskie, topniały i nikły wobec przyświecającej nadziei piastowania pieczęci kanclerskiej, wobec świetnych widoków wyniesienia się własnego i wywyższenia całego rodu! Wierzył w pomyslny rezultat, pełen błogiej nadziei, która mu wszystko w barwach jasnych i pięknych kształtach ukazywała, usuwając z przed

1) Pamiętn. Łosia, str. 116

2) Kochowski, Climacter III, p. 220.

3) Helcel. List J. Sobiesk. z 11/IV 1666 r. do Rawy.

4) Helcel. List. J. Sob. z 13/IV z Pielaszkowic.

zamglonych radością oczu trudności i niepodobieństwa. Bo gdyby mu się perspektywa przedstawiła tak, jak patrzącym z boku, jak widzom niezainteresowanym, jak np. Sobieskiemu, zapewne nie byłby się nawet ruszał z kryłowskiego zamczyska. Sobieski od początku nie wierzył w szczęśliwy skutek podróży Radziejowskiego, a znając jego ognisty temperament, przestrzegał, że będzie na dworze z nim „kłopot, kiedy go błazeństw, albo obietnicami odbyć zechcą“¹⁾.

Nie wiemy jak przyjął zawód, bo pieczęć większa po Prażmowskim przeszła do podkanclerzego, Jana hr. Leszczyńskiego, po którym pieczęć mniejszą wziął Andrzej Olszowski; obaj byli przeciwnikami Francyi,— wszakże cała ta sprawa musiała się zakończyć bez „kłopotów“, i zawiedziony dla dworu nie stał się „na wieki wielkim nieprzyjacielem“, owszem i nadal utrzymywały się stosunki dobre, do domu nie powracał, smakowało mu życie stołeczne.

Zdolności przyrodzone i czasu dostatek w znacznej mierze użytkowywał na listy, żarty i cięte dowcipy, któremi wogóle rad się popisywał, szpikując je niemiłosiernie kolącą złośliwością. Te przymówki i sarkastyczne docinki wymierzał przeciw własnemu kuzynowi—Sobieskiemu, ku niezadowoleniu i trosce tego ostatniego. Ale Radziejowski nie kontentował się żartami, rzucał przestrogi i uwagi, niby mąż doświadczony, który może sobie pozwolić na udzielenie przestrogi młodemu krewnemu, ozdobiwszy je jakimś poufałym porównaniem. „Hetmanowi szpetnie bez wojska — pisał doń raz—być malowanym tylko hetmanem, aż wojsko będzie...“²⁾. Gdybyż na tem poprzestał, ale stary filut stawał się przyczyną jeszcze dotkliwszych zmartwień, lekceważąc obowiązek wdzięczności. Ongi, w chwili krytycznej dla Radziejowskiego, Sobieski pośpieszył mu z pomocą: poręczył wierzycielom jego — Marcyanowi Dębickiemu i Zahorowskiemu³⁾; skoro dłużnik nie myślał o spłaceniu należności, ci napastowali poręczyciela, grożąc mu sądem i egzekucją. Jedno i drugie w końcu nastąpiło, pociągając banicję na przyszłego króla, za marne 12.000 złp., t. j. za sumę mało przewyższającą tę, jaką Radziejowski odebrał w maju w War-

¹⁾ Sobieski tak pisał do żony 13/IV: „Mr. Radziejowski... z w. pieczęci otrzymania jedzie nadzieją, a mnie się zda, że z tego nic nie będzie...“—Helcel, str. 56.

²⁾ Helcel. List J. Sob. do Mar. Kazim. z Pielaszkowic, 27/V 1666 r.; str. 63.

³⁾ Helcel. List J. Sob. do żony z d. 19/V.

szawie; może otrzymał ją jako rekompensatę za zawiedzione nadzieje, za trudy podróże, jako gratyfikację za dworskie zasługi? W każdym razie pieniądze te „snadnie i bez pracy“ wpłynęły mu do rąk, a stary lowelas, kręcąc się koło fraucymeru Maryi Kazimiery, kupował za nie prezenta dla dam, zapomniawszy o długach i odbijaniu się ich na cudzym majątku; natomiast starannie pielęgnował twarz wędzną, cerę i włosy, szczególnie wąsy, które farbował. O farbowanych wąsach ze śmiechem opowiadano w stolicy, wiedział o nich i Sobieski ¹⁾, który, zniecierpliwiony żartami kuzyna, dał w końcu do zrozumienia, że życzy sobie, ażeby Radziejowskiemu wykazano niewłaściwość takich popisów ²⁾. Skutek okazał się pomyslny.

Przez maj i czerwiec ssta łomżyński wciąż siedział w Warszawie, spełniając różne komisje Sobieskiego ³⁾, nie mieszał się do spraw politycznych, stał na uboczu, w roli plenipotenta hetmana, który z całą ufnością na barki jego włożył machinę gospodarczą. Nie zawsze z nią dawał sobie Radziejowski radę, wprawiając tem właściciela we frasunek, którym ostatni natychmiast się dzielił ze swym „najukochańszym przyjacielem“; głównem zaś źródłem trosk stawał się wspomniany już przez nas dług, za który dwakroć za jeżdżano Pielaszkowice ⁴⁾. Sobieski byłby rad, gdyby za zaległą sumę dłużnik mu choć Solec puścił ⁵⁾, ale się tego nie doczekał; tymczasem pod jesień Radziejowski wyjechał z Warszawy. Trafiły go naonczas sprawy familijne, mianowicie nieporozumienia majątkowe.

Przed 20 laty zmarła druga jego żona, spisawszy testament ⁶⁾,

¹⁾ Helcel. Listy Sobiesk. do żony z d. 27/V.

²⁾ Tamże. Sob. pisał: „Mnie Imp. (Radziejowski) w tych swych żartach i przymówkach niech zaniecha, proszę bardzo, bo się może Imć prędzej zalecać swemi farbowanemi wąsami, niżeli mną, który pokoju z każdym pragnie. Już mię wszystkie ominęły żarty...“, str. 63

³⁾ Gdy stał Sobieski pod Rawą, prosił np. krewniaka przez żonę, ażeby „obrał dobrego wina beczkę i klarownego w mieście“, bo mu zbywało na takim w obozie. „Co dać za nie, to dać, choć co zastawić tymczasem. które roztoczywszy pięknie. żeby go nie pomacili, przysłać mi go dniem i nocą...“ Helcel. List J. Sob. z 27/VI, str. 68.

⁴⁾ Helcel. List J. Sob. z Żółkwi—23/IX, str. 88.

⁵⁾ Tamże.

⁶⁾ Eufrozyna Radziejowska spisała testament już 10/X 1644 r, czując się bliską śmierci. Przypominając intercyzę ślubną, a chcąc oszczędzić mężowi kłopotów prawnych, zapisywała mu: nieruchomości — w klejnotach, tudzież „suknie i wszelaki sprzęt i ochędóstwo, domowe obicia, stada, było rogate

ale rozrządzeń nieboszczki nieskrupulatny małżonek nie uszanował, względu na pasierbicę, ks. Konstancję, zgoła nie miał i majątkiem jej wciąż, jak własnym, dysponował, dochody ciągnął, a księżniczce nic nie dawał, nawet i wówczas, gdy wyszła za mąż za Władysława Leszczyńskiego. Krzywdzona strona wkroczyła na drogę procesową. Proces wszczął Leszczyński.

Już w r. 1664 został Radziejowski pozwany przed bełzki sąd grodzki za zagarnięcie majątku, pieniędzy i ruchomości, zwłaszcza w klejnotach, ocenionych na 200.000 złp. Przed dochodzeniem o zwrot uzurpowanego majątku bronił się zawichrzonemi czasy; gdy się w Rzpltej nieco uciszyło, w dalszym ciągu z dóbr księżniczki, „równy z potomkami swemi przyrodzonymi“ ciągnął zyski; same dobra te dawały 10.000 złp. rocznej intraty. Na podstawie oskarżenia wyrok sądowy bełzki z d. 16/IV 1664 r. postanowił „wyzutą dziedziczkę wprowadzić napowrót do dóbr i dać jej przystęp do nich, założyć vadium vallatum dla zatamowania napastowań w dalszym ciągu“¹⁾.

Dekret, mimo całej swej stanowczości, był bezskuteczny. Powaga urzędu rozbijała się o słabość władzy wykonawczej, a słuszność pretensyi pozywającej strony kruszyła się o lodowatą obojętność złego ojczyma i w rezultacie stan rzeczy w całym tym targu nie zmieniał się ani na jotę. Leszczyński wobec tego szła do Trybunału apelacyję, a nim głos trybunalski ozwał się w tej kwestyi, skończył się rok 1664, przeszedł 1665 i dziewięć miesięcy roku 1666. Krzywdy Leszczyńskich, podobnie, jak — Grabianki, po czasowem ukryciu się pod ziemią, znowu wypłynęła na powierzchnię i zdawało się, że ze strumienia urosła w potok, którego intruz nie zatrzyma w wartkim pędzie, nie zasypie jego łożyska i nie potrafi ominąć. We wrześniu właśnie trybunał na-

i nierogate“; jednocześnie polecała jego pamięci i sumieniu córkę swoją—Konstancję Wiśniowiecką, „nie wątpiąc, że będzie słuszny respekt“ na nią, że jej się nie stanie krzywdą. Opiekę nad córką powierzyła przecież nie ojczymowi, ale ks. Jeremiaszowej Wiśniowieckiej. Nie zapomniiała starościna i o kościołach: do — gidelskiego zleciła dać suknię na ornat, drugą — do Częstochowy. Poczylna zapisy dla służby. Starościna przeżyła jeszcze kilkanaście miesięcy, bo przed śmiercią, 11/XII uczyniła dodatek do powyższego testamentu. w którym „złoto, srebro, klejnoty, perły, stada bydła, owiec, suknie i roboty, wszystkie sumy gdziekolwiek leżące...“ zapisywała „kochanemu małżonkowi“.

Arch. główne w Warszawie: Ks.; Metr. Kor. 189: Oblata litterarum testamenti Gnosae Euphrosiae Radziejowska, Cap. Łomż. K. 394, 395.

¹⁾ Archivum główne w Warszawie. Wyroki Tryb. Kor. Lubelsk. z r. 1666. Lib. 336. K. 1055—1061.

kazał bliższe rozpatrzenie całej sprawy ¹⁾. Być może, że ten właśnie proces łączył się z interwencją szlachty mazowieckiej, o czym wspomina jakiś anonimowy list z Warszawy, opisujący sejm, we wzmiance: „mazurowie instant za pana Radziejowskiego...“ ²⁾. Rychło ujrzymy go, gotującego się do nowej roli, całkowicie odmiennej od tych, jakie pełnił w ostatnim dwuleciu, gdy szkaradne środki uświęcał brzydkim celem.

(d. n.)

RYSZARD MIENICKI.

¹⁾ Wyroki Tryb. Lubel. j. w.

²⁾ 3738 ms. bibl. xx. Czartor.